
MAREK ŁAZIŃSKI* | UNIwersytet warszawski

Słownik nazw żeńskich polszczyzny, red. Agnieszka Małocha-Krupa

WYDAWNICTWO UNIwersytetu wrocławskiego, wrocław 2015, s. 683

Słowniki opracowuje się po to, by opisać cały system leksykalny lub jakiś problem odzwierciedlony w słownictwie. Osiąganie drugiego celu zaciera granicę między słownikiem a monografią popularnonaukową. Takie słowniki czyta się jak książki, a nie tylko przegląda. Swego czasu czytaliśmy *Słownik mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego czy *Skrzydlate słowa* Henryka Markiewicza jak monografię historii kultury. *Słownik nazw żeńskich polszczyzny*, stworzony przez zespół pod red. Agnieszki Małochy-Krupy, także reprezentuje szeroki nurt leksykografii interpretującej, a nie tylko opisującej. Autorki zaznaczają we wstępie, że słownik można traktować „jako otwartą kartotekę” i pisać własne teksty, przyjmować „postawę tradycyjną lub równościową wobec zmieniającej się rzeczywistości społecznej”. Chodzi tu o równość w reprezentacji płci w języku i orientacja „równościowa”, choć postawiona obok „tradycyjnej”, jest w tym słowniku wyraźnie faworyzowana. Do wyboru orientacji tradycyjnej, faworyzującej generyczne maskulina, niepotrzebna jest przecież kartoteka nazw żeńskich.

Autorki wyrażają niekiedy wprost „cel dydaktyczny” słownika (s. 6), a czasem ich intencje wynikają z języka opisu oraz sposobu formułowania definicji. Cały wstęp został napisany bez użycia maskulinum generycznego. Mamy tu formy zamienne, np. „Czytelnicy i Czytelniczki”, „emancypantki i emancypanci”, „zwolennicy i zwolenniczki”, albo konstrukcje omowne: „szefowa jednego z resortów ministerialnych”, „mistrzyni szefująca zakładowi”, „przyjacielskie grono z Instytutu Filologii Polskiej” (dwa ostatnie określenia użyte zostały w podziękowaniach). Unikanie generycznego użycia rzeczowników męskich (tych z regularnymi derywatami żeńskimi oraz maskulinów tantum) jest zgodne z zaleceniami lingwistyki feministycznej, ale w opisie naukowym na pewno jest to styl nacechowany. Stosując ten styl, Autorki wyraźnie opowiadają się po stronie „orientacji równościowej”.

Podobnie jest z doбором haseł. We wstępie znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego pomija się nazwy typu *dyrektor*, *psycholog*, uznane za żeńskie w większości współczesnych słowników. Zgadzam się z tą decyzją i także uznaję te rzeczowniki nie za żeńskie, lecz męskoosobowe z żeńskim uzgodnieniem składniowym (nie tylko z dodatkiem rzeczownika *pani*). Badaczki zauważają, że połączenia *uczeń dyrektor* czy *mąż psycholog* są dwuznaczne (nie wiemy, czy drugi rzeczownik jest przydawką apozycyjną w mianowniku czy dzierżawczą w dopełniaczu) i jako takie przeczą „dążeniu systemu do pozostawienia form bardziej ekonomicznych,

* m.lazinski@uw.edu.pl

krótszych”. Jeśli jednak patrzymy na cały system i na większość tekstów, a nie na cytowane rzadkie połączenia niejednoznaczne, to właśnie formy *dyrektor* i *psycholog* z uzgodnieniem żeńskim są bardziej ekonomiczne niż *dyrektorka* i *psycholożka*. Autorki mają pełne prawo wierzyć, że leksykon nazw osobowych powinien być rodzajowo symetryczny, ale argumenty odwołujące się do ekonomii nie są bezpieczne: zamiana *przyjaciół* na *przyjacielskie grono* jest bowiem nieekonomiczna.

Zostawmy wstęp, przejdźmy do właściwej części słownika: do 2100 nazw żeńskich. Badaczki stworzyły własny korpus teksów od połowy XIX wieku i notują tylko te wyrazy, które się w nim pojawiły, nie konfrontując ich z innymi dostępnymi korpusami. Daje to w efekcie zbiór dość przypadkowy. Jest tu np. *trzecioklasistka*, ale *pierwso-* i *drugoklasistki* brak, jest *współosadzona*, ale nie ma *osadzonej*, jest *ministra* i *doktora*, ale *magistry* (ewentualnie *magisterki*) brak. *Magistra* na pewno pojawia się nieraz na stronach *Feminoteki* i w innych źródłach wyliczonych na końcu słownika. Nie czynię Autorkom zarzutu z tych konkretnych braków, każdy (maskulinum generyczne) może się pomylić. Trudniej zgodzić mi się z decyzją ograniczenia się do korpusu, przeszukiwania go bez użycia listy frekwencyjnej i nieuzupełniania wyników przez dopełnianie naturalnych pól leksykalnych i zbiorów (problem samotnej *trzecioklasistki*).

Zgodnie z deklaracją wstępną nadrzędnym celem słownika „jest ukazanie bogactwa nazw feminitywnych”, a metoda opisu ma być wolna od normatywnego wartościowania ze strony Auterek językoznawczyń. A jednak słownik jest normotwórczy, jeśli część hasła ma jako jedyne poświadczenia głosu w dyskusji zachęcające do używania danego wyrazu. *Stocznia* jest poświadczona cytatem z e-maila korespondenta *Feminoteki*: „Dla mnie jest rzeczą oczywistą, że jest *sklepiarka*, *bankierka* czy *wykładowczyni*. Ba! *Stocznia*!”. Akurat zgadzam się z korespondentem, ale jego głos w dyskusji o używaniu nazw żeńskich nie jest świadectwem neutralnego użycia danego wyrazu. To głos postulatywny. Przy każdym hasle można było przecież napisać zamiast cytatu: „Uważamy, że tak należy mówić”.

Badaczki próbują we wstępie zdefiniować nazwę żeńską. Hasła słownika: „eksplikują wyznacznik morfologiczny żeńskości (przyrostek)” lub „zazwyczaj pochodzą od podstaw słowotwórczych męskoosobowych”. Nie ma jednak morfologicznego wyznacznika żeńskości opisane w słowniku hasło *gwiazda* (odnosi się do obu płci), nie mają go zapożyczenia *lady* i *first lady*, a hasło *wamp* jest w ogóle rodzaju męskiego (ściśle męskozwierzęcego). Nie spełniają też żadnego z dwóch warunków archaiczne nazwy pokrewieństwa i powinowactwa typu *świeść*, *jątrew*, których funkcja w słowniku jest chyba tylko ozdobna.

Autorki wybierały z tekstów przede wszystkim „nazwy zawodów, funkcji, ról i statusów społecznych”, a także określenia wyznawczyń czy zwolenniczek poglądów. W strukturze artykułu hasłowego ważniejsze od definicji są uporządkowane chronologicznie cytaty (często od XIX wieku), które mają tworzyć „przewodnik po historii kobiet”, zwracać uwagę na „bagaż kulturowo-społeczny, jaki niosą ze sobą poszczególne formy”. Nie widzę takiej motywacji dla form *australopiteczka* czy *neandertalka*, choć obie są wynotowane z *Kroniki kobiet...* Czy Autorki, które zostawiają derywat *neandertalka* (z niepotrzebnym drugim *-t-*) bez komentarza normatywnego, zaakceptowałyby też derywaty *brukseltka* i *portugaltka* (także utworzone od podstaw zakończonych na *-l*)? Czasem jednak wartościowanie językoznawcze by się przydało.

Wszystkie nazwy żeńskie są definiowane bez odniesienia do męskich podstaw słowotwórczych, choć istnienie takich podstaw Autorki uznają (s. 11). Niestety, we wstępie nie ma ani słowa uzasadnienia tej decyzji, która powoduje najczęściej powielanie informacji zawartej w innych słownikach w hasłach w rodzaju męskim (generycznym). Nie znam słownika niemieckiego, który by definiował rzeczownik *Psychologin* czy *Demokratin* inaczej niż przez odniesienie do męskich *Psychologe*, *Demokrat* (por. np. www.duden.de), a jest to język z niemal stuprocentową symetrią rodzaju rzeczowników osobowych. Podobne są zasady definiowania nazw żeńskich we wszystkich znanych mi polskich słownikach ogólnych.

Oczywiście istnieją też nazwy żeńskie formalnie pochodne od męskich, oznaczające kobietę, która w danej sytuacji pełni rolę inną niż mężczyzna. Nawet w bardzo tradycyjnym *Uniwersalnym słowniku języka polskiego tancerka* to ‘kobieta, która tańczy’, a *tancerz* – ‘mężczyzna, który tańczy’. Podobnie jest z niektórymi hasłami, np. *artystka*, *tancerka*, *pacjentka*, w *Wielkim słowniku języka polskiego* (odrębności sytuacji kobiety i mężczyzny w ostatnim znaczeniu nie potrafię dostrzec), ale większości derywatów żeńskich w tym słowniku na razie brak, ze wstępu nie wynika, jakie będą zasady ich opisu.

Autorki nie odnoszą się we wstępie do tradycji definiowania nazw żeńskich. Podjęły decyzję sprzeczną z tą tradycją bez słowa wyjaśnienia. *Demokratka* to ‘zwolenniczka ustroju demokratycznego’, a *psycholożka* ‘specjalistka w dziedzinie psychologii’. Definicje powielają zresztą błędy i nieścisłości definicji źródłowych nazw męskich z dotychczasowych słowników, np. *towarzyszka* to tytuł nie tylko w partiach komunistycznych, lecz i socjalistycznych, *purytank* ma znaczenie nie tylko religijne, oznacza też osobę surowych obyczajów.

Wygląda na to, że zespół autorski w ogóle nie uzgodnił kształtu definicji i genus proximum, czyli nazwy osobowej podstawowej. *Dżudoczka* to ‘kobieta, która trenuje, uprawia dżudo’, ale już *judoczka* to ‘sportowczyni, która’, *karateczka* – ‘ta, która’, *luczniczka* ‘dziewczyna lub kobieta, która’, a *florejistka* ‘zawodniczka sportowa, która’. Oczywiście także definicje nazw w rodzaju męskim w słownikach ogólnych nie są konsekwentne, ale np. hasło *judoka* zawsze odnosi do *dżudoki* lub odwrotnie.

Wydaje się, że definicje w omawianym słowniku nie muszą być jasne, zwięzłe ani dokładne, najważniejsze, by nie zawierały maskulinum. Nawet to nie zawsze się udaje. *Wikipedystka* to ‘autorka haseł’, a potem następuje definicja Wikipedii, której treść ‘redagowana jest przez internautów (masculinum)’. *Australopiteczka* to ‘istota człekopodobna’ bez żadnej informacji o płci, a definicję uzupełnia łacińskie maskulinum *Australopithecus namensis*. Niektóre definicje pisane są z perspektywy nie kobiety, lecz małej dziewczynki. *Kasjerka* to w słowniku ‘pani’ (która sprzedaje bilety), *hufcowa* to ‘druhá’, a *siatkarka* ‘uprawia grę w siatkę (*sic!*)’. *Tokarka* to ‘pracownica zatrudniona przy tokarce’. Autorki mają prawo nie wspominać o homonimicznych, często starszych i bardziej rozpowszechnionych znaczeniach nazw żeńskich typu *pilotka*, *reżyserka* czy *tokarka*, ale cytowana definicja jest karkołomna.

Wszystkich tych sprzeczności i nieścisłości można było uniknąć, decydując się na tradycyjne odniesienia do rzeczowników męskich (z wyjątkiem wyrazów typu *tancerka*). Można było też zrezygnować z definiowania haseł regularnych znaczeniowo i zadowolić się ‘otwartą kartoteką’. Autorki podjęły najgorszą z możliwych decyzję i zrealizowały ją w sposób chaotyczny.

Powołanie się we wstępie na zdyscyplinowane definicje w *Innym słowniku języka polskiego* (przypis na s. 14) brzmi jak żart.

Nie przekreślam mrówczej pracy Auterek poświęconej temu dziełu. Stworzyły na pewno cenną „otwartą kartotekę”, „archiwum poznawcze”, „przewodnik po historii kobiet”, a może „słownicę” (zapożyczam to określenie z dyskusji na Facebooku). Nie udało im się jednak stworzyć dobrego słownika.